

CZY WARTO BYŁO ORGANIZOWAĆ SZCZYT BLISKOWSCHODNI W WARSZAWIE? [OPINIA]

Za nami dwudniowy szczyt w Warszawie, który zamiast polsko-amerykańskim okazał się być w praktyce spotkaniem amerykańsko-izraelskim, na którym zdanie Polski na tematy regionu Bliskiego Wschodu mało kogo interesowało. Sama konferencja nie wniosła wiele nowego, bowiem stanowisko zarówno Stanów Zjednoczonych jak i Izraela na bliskowschodnie problemy, szczególnie Iranu, znane jest od dawna. Najwięcej dowiedzieliśmy się tego, co myślą o nas nasi sojusznicy i domniemani przyjaciele, a więc Amerykanie oraz Izraelczycy. Niestety, nie jest to rzeczywistość, jaką chcielibyśmy widzieć, a co gorsza nic nie zapowiada, aby miało się to zmienić w najbliższej przyszłości i to niezależnie od tego, kto będzie sprawował władzę nad Wisłą.

Według danych MSZ w Warszawie zameldowali się przedstawiciele niemal siedemdziesięciu państw, co samo w sobie jest wynikiem imponującym – trudno wskazać inne organizowane w Polsce polityczne wydarzenie międzynarodowe o podobnym rozmiarze. Gdyby przyjąć bardzo minimalistyczne podejście to bez wątpienia był to prestiżowy sukces, ale trudno oprzeć się przekonaniu, że rozmach imprezy i duża liczba gości to kwestie, które cieszyć mogą co najwyżej domy weselne albo właścicieli restauracji, a nie państwa, które muszą realizować swoje interesy narodowe. Prestiż państwa i jego postrzeganie są niewątpliwie ważne, nie ma co do tego wątpliwości, ale to nie one są decydujące, lecz szeroko postrzegana siła narodowa, pozwalająca kształtować system międzynarodowy zgodnie ze swoją wolą i oczekiwaniami. W tym aspekcie niestety Polska pokazała, że jest graczem z drugiej ligi i raczej nieprędko – jeśli w ogóle – to się zmieni.

Czytaj też: [Szef MSZ: konferencja rozpoczyna proces warszawski](#)

Konferencja a Bliski Wschód

Jeżeli chodzi o sam przebieg konferencji to nie padły żadne zaskakujące słowa. Premier Izraela Netanjahu za całe zło obarczył Iran, podczas gdy przemawiający drugiego dnia wiceprezydent Pence połączył różne wątki – fakty, ideologię i manipulacje, by na koniec odnieść się do Iranu jako całego zła na Bliskim Wschodzie. Stanowiło to drastyczne odejście od zapewnień Polski, że konferencja nie będzie miała antyirańskiego charakteru (w co jednak nikt od początku nie wierzył). Pence słusznie zauważył, że Iran podgrzewa konflikty w regionie, chociażby w Syrii – nie jest to żadna tajemnica, a Iran sam do obecności w tym kraju się przyznaje. Pod względem retorycznym Pence naprawdę sprawnie połączył politykę Iranu z przypowieścią o Abrahamie (sic!), koniecznością zwalczania antysemityzmu oraz zapowiedział, że muzułmański ekstremizm zostanie zmieciony z powierzchni ziemi. Było to o tyle ciekawe, że zupełnie nie odniósł się do wspierania radykałów przez Arabię Saudyjską, a tamże umiejętnie – by nie powiedzieć cynicznie – połączył działania Iranu z zamordowaniem Dżamala Chaszodżdżiego. Jest to równie kłamliwe (dziennikarza zamordowali wszak Saudyjczycy) co z punktu widzenia politycznego realizmu zrozumiałe. Biorąc pod uwagę

amerykańsko-saudyjską współpracę byłoby skrajnie naiwne sądzić, że Pence skrytykuje Rijad za cokolwiek.

Było do przewidzenia, że spotkanie w Warszawie nie będzie konferencją pokojową, choć taka w pewnym momencie powinna się odbyć – istniejące dwa obozy coraz bardziej podgrzewają emocje i napędzają nienawiść, a ta w pewnym momencie musi albo opaść, albo eksplodować. Celem konferencji w Warszawie było skonsolidowanie obozu amerykańsko-izraelskiego przeciwko Iranowi i to się udało. Stany Zjednoczone przedstawiły swoje cele w regionie i od razu zademonstrowały jak wiele państw te działania popiera – albo aktywnie, albo przynajmniej milcząco. Warszawa okazała się również miejscem, w którym doszło do historycznego wydarzenia – oficjalnego potwierdzenia współpracy pomiędzy Izraelem a Arabią Saudyjską, co pokazuje specyfikę i dynamikę regionalnych starć i interesów.

Czytaj też: [W Warszawie bez przełomu. Bliskowschodni szczyt przyćmiony przez USA i Izrael \[ANALIZA\]](#)

Iran wobec konferencji

Republika Islamska od początku krytykowała plan zorganizowania w Warszawie konferencji, uznając ją za wydarzenie anty-irańskie, które nijak ma się do szukania pokoju. Teheran zaznaczył, że jest zainteresowany rozmowami o sytuacji na Bliskim Wschodzie, ale przy poszanowaniu reguł wzajemności i szacunku, bez presji i gróźb. Co ciekawe, po konferencji irańska prasa jest bardzo oszczędna w komentowaniu wydarzeń w Warszawie – nie jest przypadkiem, że w polskiej stolicy mediów irańskich praktycznie zabrakło, a perskojęzyczni dziennikarze pracowali dla mediów zachodnich. Irańskie agencje koncentrują się obecnie na dwóch tematach – na szczycie Iranu, Turcji i Rosji w Soczi oraz na zuchwałym ataku terrorystycznym na konwój wiozący żołnierzy Korpusu Strażników Rewolucji we wschodniej prowincji Sistan i Beludżystan. Tematem jest także wyjazd ministra spraw zagranicznych Mohammada Dżawada Zarifa na konferencję o bezpieczeństwie w Monachium.

Czytaj też: [Atak terrorystyczny w Iranie. Zginęli Strażnicy Rewolucji](#)

Po wspomnianym ataku prezydent Rouhani powiązał incydent z warszawską konferencją, ale była to jedyna tego typu wypowiedź na tak wysokim szczeblu. Rouhani zaznaczył, że państw wspierających terrorizm na Bliskim Wschodzie należy szukać gdzie indziej i na pewno nie w Teheranie. Wątek Polski się nie pojawia, bowiem Iran nie uznał naszego kraju za organizatora szczytu i państwo samodzielnie formułujące politykę, lecz za wykonawcę wizji amerykańskiej i izraelskiej. Rzecznik prasowy irańskiego MSZ odniósł się zarówno do konferencji jak i komunikatu końcowego, uznając oba elementy za klęskę amerykańskiej polityki. Bahram Ghassemi stwierdził, że chociaż Stany Zjednoczone próbowały stworzyć szeroką międzynarodową koalicję przeciwko Republice Islamskiej to zdaniem Iranu niewielka liczba państw biorąca udział w warszawskim wydarzeniu, a także niska ranga delegacji, pokazuje, że plan Waszyngtonu nie udał się. Dokument końcowy uznano za bezproduktywny i bez znaczenia. Ghassemi dodał, że nie mogło być inaczej, skoro w konferencji o Bliskim Wschodzie nie brali przedstawiciele nie tylko Iranu, ale również Iraku, Turcji, Syrii, Palestyny i Libanu. Znamienne, że Ghassemi ani razu nie odniósł się do Polski jako aktora stosunków międzynarodowych.

Co z tego dla Polski?

Komentatorzy jeszcze przed szczytem dzielili się na dwie grupy. Przeciwników, zwracających na to, że

wiele na nim stracimy – chociażby pogorszymy sobie relacje z Iranem. Drugi obóz stanowili zwolennicy, którzy zaznaczali, że szczyt w Warszawie jest dobry, bo wiele na nim zyskamy. Paradoksalnie obie grupy się mylą. Nie możemy pogorszyć naszej współpracy z Iranem, bowiem ta jest już minimalna. Nie da się zniszczyć czegoś, co nie istnieje. Niektórzy polscy politycy odebrali ten fakt z zadowoleniem, ale to tak jakby cieszyć się z faktu, że nie spali się nam dom, bo jesteśmy bezdomni. Niska wymiana handlowa nie jest powodem do zadowolenia – tym bardziej, że z Iranem handlują niemal wszyscy. To pokazuje jak słaba jest nasza gospodarka i jak bardzo nasi decydenci nie rozumieją, na czym współcześnie polega potęga państwa. To samo tyczy się Iraku, w którym nasze rachityczne wpływy są obecnie wypychane przez Iran.

Po wejściu w życie umowy nuklearnej z Iranem (JCPOA) nasza wymiana handlowa znacząco wzrosła, ale to nie warszawska konferencja, lecz wycofanie się Amerykanów JCPOA przepędziło z Republiki Islamskiej duże polskie firmy energetyczne, ale podobnie postąpiły niemal wszystkie zachodnioeuropejskie koncerny, z francuskim Totalem na czele (nie jest przypadkiem, że na stronie internetowej Biura Handlowego w Iranie ostatnia wiadomość datowana jest na lipiec 2018 roku). Nadal jednak, i warszawska konferencja tego nie zmieni, można z Iranem handlować w pewnych sektorach (tak zwane produkty humanitarne). W idealnym świecie, a przynajmniej w takim, w którym posiada się sprawne i silne państwo, mogące stawiać warunki innym i ugrywać korzyści w zakulisowych negocjacjach, Polska zorganizowałaby szczyt wzmacniając swoją współpracę z Amerykanami, ale jednocześnie byłaby w stanie rozwijać gospodarczą współpracę z Iranem na płaszczyznach, które i tak są wyłączone spod amerykańskich sankcji, chociażby w eksporcie żywności, lekach czy turystyce. Niektóre państwa uzyskały nawet od Amerykanów prawo do strategicznej współpracy z Iranem bez groźby sankcji. Przykładem są chociażby Indie i w mniejszym stopniu Pakistan, które dla Amerykanów są zbyt ważne, by grozić im sankcjami karnymi za współpracę z Iranem. Polska nie może na to liczyć, bo nie ma żadnych argumentów, by uzyskać taki przywilej od Waszyngtonu.

Konsekwencją szczytu w Warszawie nie będzie też zerwanie stosunków dyplomatycznych pomiędzy Polską a Iranem. Polska jest też zbyt nieznanym dla Irańczyków państwem, by skierować „spontaniczny tłum” do zaatakowania naszej ambasady w Teheranie, tak jak uczyniono to z brytyjską (2011 r.) i saudyjską (2016 r.), by w ten sposób próbować na chwilę odciągnąć uwagę irańskiej opinii publicznej od ważnym problemów wewnętrznych. Republika Islamska jest bardzo pragmatyczna i ma świadomość, że wymiana handlowa to droga do jej uratowania w obliczu wewnętrznych trudności gospodarczych, które prowadzą do kolejnych strajków. Skoro w latach osiemdziesiątych Republika Islamska była w stanie prowadzić interesy ze śmiertelnymi wrogami – Stanami Zjednoczonymi oraz Izraelem – a w latach dziewięćdziesiątych przemykać oko na masakrowanie przez Rosjan Czeczenów (a przecież Iran deklaruje bezkompromisową pomoc dla prześladowanych muzułmanów na całym świecie) to przejdzie do porządku dziennego nad konferencją w Warszawie – tym bardziej, że udział w niej Polski był równie duży, co kierownika sali w restauracji podczas firmowej wigilii (znamienne jest, że na przemówieniu premiera Morawieckiego nie zostali izraelscy dziennikarze – niemal wszyscy wybrali się do muzeum Polin).

My a nasi sojusznicy

Zwolennicy organizacji szczytu podkreślali, że możemy zyskać na tym stałą obecność amerykańskich wojsk w Polsce, ale Amerykanie takich deklaracji – nawet przy okazji tego wydarzenia i oczekiwań Warszawy – nie złożyli. Amerykańska ambasador Georgette Mosbacher stwierdziła, że grzeczna Polska może otrzymać „nawet kilkuset” żołnierzy więcej, co nijak ma się do naszych planów, ale pokazuje jak Waszyngton patrzy na nas i jak dobrze wie, że można nas zadowolić mało znaczącymi gestami i pustymi słowami. Prawdopodobieństwo utworzenia Fortu Trump w formie, jaką chciałaby Warszawa, jest niemal zerowa i szczyt tego nie zmieni. Czy są więc dla nas jakieś pozytywy? Jeśli już to jeden – naocznie dowiedzieliśmy się co tak naprawdę myślą o nas państwa niby nam sojusznicze lub

przynajmniej zaprzyjaźnione.

Czytaj też: [Duda: niedługo pierwsze decyzje dot. zwiększenia obecności wojskowej USA](#)

Sekretarz stanu Mike Pompeo, tuż po przylocie do Warszawy, napomknął nas, abyśmy wreszcie uregulowali sprawę żydowskiego majątku – tak jakby była to w ogóle amerykańska sprawa. Premier Izraela tego samego dnia całkowicie zignorował polskie oczekiwania co do konferencji i niewątpliwie celowo powiedział, że w Warszawie budować się będzie wojenna koalicja przeciwko Iranowi. Zapewnienia Polski jakoby konferencja będzie pokojowa i nie będzie wymierzona w żadne państwo zostały podeptane zanim delegaci ustawili się do wspólnego zdjęcia. Później nie było wcale lepiej. Mike Pompeo pochwalił Franciszka Blajchmana, komunistycznego zbrodniarza, który jest ponoć „wzorem odporności polskiego narodu i amerykańskiego ideału, że każdy kto ma duże marzenia, może wznieść się na wyżyny”. Pokazuje to jak bardzo historia naszego kraju jest dla Amerykanów obca i jak bardzo ją lekceważą – amerykańskiej dyplomacji nie chciało się poświęcić kilku minut, by na Wikipedii sprawdzić o kim mowa, a przecież naturalnym gestem i próbą okazania należytego szacunku jest upewnienie się idąc w gości, by nie pomylić gospodarza z lokajem, a pani domu nie uznać za sprzątaczkę.

Ale czy można im się dziwić? Przecież niezależnie jak bardzo obraźliwe pod naszym adresem padną słowa i tak Polska nie zaprotestuje. Na koniec premier Netanjahu miał ponownie obarczyć Polaków współodpowiedzialnością za Holokaust, a Arabia Saudyjska nałożyła embargo na polską wołowinę. Netanjahu równie kłamliwie dodał, że „powstańcom w getcie nikt nie przybył z pomocą”.

Trudno o lepszy prezent dla krytyków współpracy ze Stanami Zjednoczonymi, które robią wszystko, aby popsuć swój wizerunek w państwie, które mieni się amerykańskim sojusznikiem. Może jednak i dobrze, że konferencja się odbyła, bo uzyskana wiedza jest bardzo cenna, choć otwartym pytaniem jest, czy będziemy potrafili ją wykorzystać – nie chodzi tutaj o to, aby obrażać się na Stany Zjednoczone czy Izrael, bo Amerykanie bez Polski sobie doskonale poradzą, a my bez amerykańskiej pomocy dużo gorzej. Alternatywa wizja, pojawiająca się co jakiś czas w mediach, aby zamiast współpracy z Waszyngtonem iść w stronę kooperacji z Iranem, Rosją i Turcją, nie wymaga komentarza. Nie mamy przywileju być państwem neutralnym. Musimy być zaangażowani i mieć sojuszników, ale ci muszą nas traktować poważnie i z szacunkiem. Na szacunek musimy sobie jednak sami zapracować, a póki co nic w tym kierunku nie jest robione. Dotyczy to nie tylko wielkich rzeczy, ale nawet błahych – czy na międzynarodowej konferencji z setkami dziennikarzy przedstawiciele mediów z całego świata nie powinni otrzymać promocyjnych materiałów w języku angielskim o naszym kraju? czego jednak oczekiwać od Ministerstwa Spraw Zagranicznych, które nie potrafiło nawet wysłać emaila do dziennikarzy o otrzymanej akredytacji...

Czytaj też: [Polska nie ma wiele do stracenia w relacjach z Iranem. Ekspert o konferencji bliskowschodniej \[SKANER\]](#)